

"Anulacja" Zlecenia Transportowego - odszkodowanie

1. Co to jest "Anulacja"?

Anulacja zlecenia transportowego jest jednym z tych pojęć (a właściwie zdarzeń), które dla praktyków z branży TSL nie wymagają wyjaśnienia, gdyż każdy spotkał się z tym przynajmniej raz. Dla niewtajemniczonych - przewoźnik informuje, że nie wykona przewozu bądź spedytor odwołuje transport. Następnie na czacie pojawia się plik z wcześniejszym zleceniem, ale z wyzerowanym frachtem i adnotacją "anulowane". Czasem zamiast tego pojawia się określenie "storno". Problem polega na tym, że żadne z tych pojęć nie jest pojęciem znanym ustawie. Znacznie ważniejsze jest to, że pod słowem "anulacja" mogą kryć się zupełnie różne zdarzenia prawne, których skutki będą odmienne.

Najczęściej mamy do czynienia ze starym, dobrym odstąpieniem. Przy obopólnej aprobacie możemy też przyjąć, że umowa została rozwiązana za porozumieniem, bez dodatkowych skutków prawnych. Zdarza się również, że żadna z tych sytuacji nie miała miejsca, a jedna ze stron wyłącznie poinformowała kontrahenta, iż nie zamierza wykonać przyjętego zobowiązania. W tym kontekście nie możemy przyjąć, że każdorazowo użycie słowa "anulacja" będzie oznaczało wykonanie prawa odstąpienia od umowy. W praktyce znacznie częściej mamy do czynienia z prostszą sytuacją. Jedna ze stron informuje kontrahenta, że nie wykona przewozu. Umowa nadal istnieje, tyle że nie zostanie wykonana. Wówczas problem nie dotyczy już odstąpienia od umowy, lecz odpowiedzialności za niewykonanie zobowiązania. Nietrudno zauważyć, że z perspektywy organizacji transportu wszystkie trzy przypadki wyglądają niemal identycznie, bo ich skutek w płaszczyźnie ekonomicznej będzie tożsamy - nie dojdzie do przemieszczenia ładunku za wynagrodzeniem w ramach ustalonych umową

Powyższe myślenie jest jednak pułapką w długofalowej perspektywie czasowej, tj. do chwili gdy dochodzi do sporu sądowego. Jeżeli zakładamy, że doszło do skutecznego odstąpienia od umowy, należy się zastanowić co było naszą podstawą - ustawa czy umowa? Nie licząc tego, że umowa, od której odstąpiono, traktowana jest jako niezawarta, podstawa prawna do odstąpienia jest istotna ze względu na wzajemne roszczenia Stron, tudzież właśnie ich braku.

2. Jako zleceniodawca

Przyjmijmy, że przewoźnik odmówił wykonania przewozu, oczywiście poprzez omawianą "anulację". Najczęściej dalszy przebieg zdarzeń wygląda podobnie. Nadawca organizuje transport zastępczy, płaci wyższy fracht, po czym wystawia przewoźnikowi notę obciążeniową obejmującą różnicę pomiędzy pierwotnym wynagrodzeniem a kosztem nowego przewozu.

Takie rozwiązanie wydaje się naturalne. W końcu gdyby przewoźnik wykonał umowę, dodatkowy koszt w ogóle by nie powstał. W tym miejscu wielu praktyków stawia kropkę, a to w tym miejscu pojawiają się największe ryzyka. Samo niewykonanie przewozu nie przesądza jeszcze o obowiązku zapłaty. Sam fakt, że nowy przewoźnik był droższy, nie oznacza jeszcze, że cała różnica (albo wręcz cały fracht, jak czasami niektórzy błędnie postulują) będzie stanowić szkodę pozostającą w normalnym związku przyczynowym z zachowaniem pierwszego przewoźnika. Każdy przypadek wymaga odrębnej oceny, uwzględniającej realia konkretnej sytuacji. Najlepszym zabezpieczeniem interesu zleceniodawcy jest ustanowienie kary umownej za niewykonanie zobowiązania, czasami nadając mu szczególną postać, np. wobec braku stawiennictwa na załadunku w dacie określonej w zleceniu - pozwala to ominąć problematykę adekwatności związku przyczynowo-skutkowego i rynkowości stawki zastępcy - w przypadku kary umownej wystarczające pozostaje udowodnienie, że ziściła się hipoteza kary umownej.

Nadawca mimo wszystko jest w dużo lepszej sytuacji od przewoźnika, bowiem przewoźnik z zasady nie posiada generalnego prawa do odstąpienia od umowy przewozu, np. z art. 53 ust. 1 Prawa Przewozowego. W przypadku, gdy nie zastrzeżemy kary umownej, w dalszym ciągu pozostaje cała czereda uprawnień ustawowych do odstąpienia od umowy, a w przypadku jej niewykonania, także do wykonania jej na koszt dłużnika.

3. Jako przewoźnik

Znacznie rzadziej mówi się o sytuacji odwrotnej, gdzie to przewoźnik przyjął zlecenie, zaplanował trasę i czas pracy kierowcy, wykonał tzw. "doloł", a na chwilę przed załadunkiem otrzymuje jednak informację, że transport został anulowany.

Sam fakt, że przewoźnik nie zdążył jeszcze załadować towaru, nie oznacza przecież, iż nie poniósł żadnej szkody, wszak zmarnował czas, czyli jedyny surowiec, którego nie da się odzyskać, abstrahując od dalej idących konsekwencji jak utracony zysk czy bieżące koszty działalności. Oczywiście także w tym przypadku nie wystarczy samo odwołanie transportu. Przewoźnik powinien wykazać istnienie szkody oraz jej wysokość. Jeśli idzie o podstawę szkody, ta nie nastręcza zbędnych trudności, ale w praktyce sprawa rozbija się o wysokość szkody oraz adekwatny związek przyczynowo-skutkowy między szkodą, a odwołaniem transportu. Utraconych możliwości zarobkowych nie da się wykazać z taką samą łatwością jak faktury za wykonany transport zastępczy. Nie każdy sąd zgodzi się też (w praktyce łatwiej zapewne byłoby wymienić tych uwzględniających tego typu roszczenia), że bieżące koszty działalności, np. wynagrodzenie kierowcy, były bezpośrednio powiązane z odwołaniem zlecenia, gdyż zgodnie z doświadczeniem życiowym, obowiązek zapłaty wynagrodzenia kierowcy powstałby niezależnie od faktu odwołania transportu. Problem ten rozbija się o ekonomiczny sens działania przewoźnika podjętego de facto bez celu gospodarczego. Niestety kwestia ta nie doczekała się szczegółowej regulacji ustawowej,

które zostały ustanowione w innych jurysdykcjach, np. niemiecki "martwy fracht". Najbliżej jest art. 773 KC, zgodnie z którym:

"Jeżeli rozpoczęcie lub dokonanie przewozu dozna czasowej przeszkody wskutek okoliczności dotyczącej przewoźnika, wysyłający może od umowy odstąpić, powinien jednak dać przewoźnikowi odpowiednie wynagrodzenie za dokonaną część przewozu w granicach tego, co na kosztach przewozu oszczędził. Nie wyłącza to roszczenia o naprawienie szkody, jeżeli przeszkoda była następstwem okoliczności, za które przewoźnik ponosi odpowiedzialność".

Zgodnie z powyższym, ponownie to zleceniodawcy przypada prawo do odstąpienia od umowy, ale w tym jednym przypadku zobowiązany jest pokryć tego koszty, co zdaje się mało zachęcającym rozwiązaniem, skoro nadawca ma ustawowe prawo odstąpienia na każdą okazję.

Podsumowując, samo posłużenie się zakłębieniem "anulacji" nie odpowiada jeszcze na żadne z pytań istotnych z punktu widzenia potencjalnego sporu sądowego. Dopiero nadanie mu funkcjonalnej treści pozwala rozpocząć właściwą analizę sporu pod kątem jego wyniku. Paradoksalnie - anulacja, mimo że każdy rozumie z czym się wiąże, bardzo rzadko kończy spór. Znacznie częściej dopiero go rozpoczyna i na dodatek niepotrzebnie komplikuje.

Łukasz Strzelczyk

Radca prawny w Trans Lawyers Kancelaria Prawna

